

pisze T. Wieniawa-Długoszowski z Warszawy

ALEKSANDER DUMAS — POWIEŚĆ HISTORYCZNA Z XVII WIEKU

— Pragnęłam mówić ze mną, mój młody przyjacielu—odezwał się p. de Treville.

— Tak jest, panie — odpowiedział d'Artagnan.—Przebaczyłam panu pan jednak, jak sądzę, że cię trudziłem, skoro się dowiesz, o jak ważną chodzi tu sprawa.

— Mów pan: słucham.

— Chodzi tu nie mniej ni więcej—rzekł d'Artagnan, znizając głos — jak o honor, a może i o życie królowej.

— Co pan mówisz? — zawołał pan de Treville, rozglądając się dokoła, czy są sami w pokoju, i wpijając pytające spojrzenie w d'Artagnana.

— Przypadek uczynił mię panem pewnej tajemnicy...

— Kłósa, spowiedziem się, młodzieńcze, zachowasz, choćby kosztem własnego życia.

— Ale winienem powierzyć ją panu, ponieważ pan jeden tylko możecie mi dopomóc do wypełnienia zlecenia, jakie otrzymałem od Jej Królewskiej Mości.

— Czy jest to pańska tajemnica?

— Nie, to tajemnica królowej.

— Czy Najjaśniejsza Pani upoważnia cię, byś mi ją powierzył?

— Nie, panie; przeciwnie, zalecono mi jaknajgłębsze milczenie.

— Dlaczegoż więc chcesz ją zdradzić przedemną?

— Ponieważ, jak pomyślan, nie mogę nie uczynić bez pomocy pana, a lękam się, by mi pan nie odmówił łaski, o którą przychodzę prosić, jeżeli nie będziesz pan wiedział, w jakim celu o nią proszę...

— Zachowaj tę tajemnicę, młodzieńcze i powiedz, czego pragniesz.

— Pragnę, abys pan uzyskał dla mnie od pana des Essarts piętnastodniowy urlop.

— Kiedy?

— Jeszcze tej nocy.

— Opuścisz Paryż?

— Jadę z poleceniem.

— Czy możesz mi powiedzieć, dokąd?

— Do Londynu.

— Czy może zależe komuś na tem, a byś się nie dostał do celu podróży?

— Sądzę, że kardynał dąbił wszystko na świecie, byleby mi w tem przeszkodzić.

— I jedziesz sam?

— Sam.

— W jakim razie nie dojeździesz nawet do Bondy; ja ci to mówię, jak jestem Treville.

— Dlaczego?

— Zamordują cię.

— Zgineń, spełniając mój obowiązek.

— Ale nie wypełnisz go, jak tego oczekują.

— To prawda — rzekł d'Artagnan.

— Wierząc mi — mówił dalej pan de Treville — w przedsięwzięciach tego rodzaju ja z czterech ludzi zaledwie jeden docieram do celu.

— Ach! masz pan szlachetność — zawołał d'Artagnan. — Ale znasz pan także Atośa, Portosa i Aramis i wiesz sam, że mogę na nich liczyć.

— Ale nie dopuszczaj ich do tajemnicy, której i ja znać nie chcę.

— Zaprzysięgłymi sobie raz na zawsze ślepe zaufanie i wierność w każdej potrzebie; zresztą możesz im pan powiedzieć, że ufasz mi zupełnie, a z pewnością uwierzą, tak samo, jak pan mi uwierzył.

— Mogę każdemu z nich posłać zwolnienie od służby na przeciąg piętnastu dni: Atośowi, któremu jeszcze ciągle dolega rana, w tym celu, aby udał się do kapłani w Forges, a Portosowi i Aramisowi z poleceniem, by towarzyszyli swemu przyjacielowi, który w ten przykład, położeniu nie może się obejść bez ich pomocy. Udzielenie im urlopu będzie dowodem, że podróż ta odbywa się z moją wolą.

— Dzięki ci, panie! Jesteś nieskończenie dobry.

— Odszukaj ich zatem natychmiast i tuszujcie w drodze jeszcze dzisiaj w nocy. Ach, prawda! napisz zaraz prośbę do pana des Essarts. Będzie bardzo może, że sprządziesz twoim śladem; w tym więc wypadku gołby kardynał wiedział już o całej sprawie, odwieźdny twoje w tym dom będą usprawiedliwione.

D'Artagnan napisał prośbę, a pan de Treville, biorąc ją do ręki, zapewnił, że przed godziną drugą rano cztery pozwolą na wyjazd będą doreczone wybierającym się w podróż w ich własnych mieszaniach.

— Może będziesz pan tak łaskaw pisać

śledzić pozwolenie dla mnie do mieszkania Alosa — rzekł D'Artagnan. — Obawiam się bowiem, że w razie powrotu do własnego domu, mógłbym tam narazić się na jakie nieprzyjemne spotkanie.

— Bądź pan spokojny. Zatem zegnaj i zyczę szczęśliwej podróży. Ale, ale! — odezwał się jeszcze pan de Treville, przywołując młodzieńca z powrotem.

D'Artagnan zawrócił.

— Czy masz pan pieniądze?

D'Artagnan brzęknął workiem, który miał w kieszeni.

— Czy wystarczy? — pytał pan de Treville.

— Mam trzysta pistolów.

— To dobrze; z tą można zjechać na koniec świata. Ruszajcie zatem w drogę.

D'Artagnan pognęzał pana de Treville, który podał mu rękę; młodzieniec uścił ją z szacunkiem, zmieszany z wdzięcznością. Odkąd przybył do Paryża, mógł tylko chępliwie się znajomością tego człowieka, który zawsze postępował z nim szczerze i wielkodusznie.

Najpierw skierował kroki do Aramis. Nie był u swego przyjaciela od owego pamiętnego wieczoru, kiedy śledził pana Bonacieux; co więcej, nie widywał go niemal, a ilekroć go spotkał, dostrzegł głęboki smutek na jego twarzy.

Tego wieczoru Aramis był również smutny i rozmarzony. D'Artagnan zagadnął go kilkakrotnie o przyczynę tej melancholji; Aramis za każdym razem usprawiedliwiał się, że na tydzień następny musi przygotować komentarz łaciński do osiemnastego rozdziału dzieła świętego Augustyna i że to pochłania całkowicie jego uwagę i myśli.

Obaj przyjaciele rozmawiali już przez czas pewien, gdy nadsełdzi służący pana de Treville, przynosząc jakieś zapieczątowane papiery.

— Cóż to takiego? — zapytał Aramis.

— Pozwolenie na wyjazd, o jakie pan prosicie — odpowiedział służący.

— Ależ ja nie prosilem o nic.

— Nie mów nic, lecz bierz — odezwał się D'Artagnan. — A ty, mój przyjacielu, masz tu pół pistola za swój trud. Oświadczyć panu de Treville, że pan Aramis dziękuje bardzo za otrzymane pozwolenie. Możesz odejść.

Służący skłonił się aż do ziemi i wyszedł.

— Cóż to ma znaczyć? — pytał Aramis.

— Wyobraź sobie, że masz odbyć pełną nastońdową podróż i zabieraj się ze mną.

— Ależ ja nie ruszę z Paryża, dopóki się nie dowiem...

Aramis zawałił się.

— Co się z nią stało, nieprawdaz? — dokończył D'Artagnan.

— Z kim? — pytał Aramis.

— Z damą, która była tutaj... z damą, posiadającą hafowane chusteczki.

— Kto ci powiedział, że była tutaj jakaś dama? — przerwał Aramis, blednąc, jak chusta.

— Widziałem ją.

— I wiem, kto to taki?

— Domyślam się przynajmniej.

— Słuchaj — mówił Aramis. — Skoro wiesz już tyle, to wiesz może także, co się z nią stało?

— Przypuszczam, że wróciła do Tours.

— Do Tours? to być może. Znasz ją, jak widzę. Ale dlaczego wróciła do Tours, nie zawiadamiając mnie o tem wcale?

— Obawiała się, by jej nie uwieczniono.

— Dlaczego nie napisała ani słowa?

— Bo obawiała się skompromitować ciebie.

— D'Artagnanie! wracasz mi życie! — krzyknął Aramis. — Sądziłem już, że pogardziła mną, że mnie zdradziła... Byłem tak szczęśliwy, ujrawszy ją znowu... Nie mogłem przecież przypuszczać, aby narażała dla mnie swą wolność... A jednak jakąż przyczyną mogła ją sprowadzić do Paryża?

— To sama, dla której wyruszyliśmy dzisiaj do Londynu.

— Aż co to za przyczyna? — pytał Aramis.

— Dowiesz się tego jeszcze kiedyś, mój Aramisie. Tymczasem pragnę nasładować powściągliwość w słowie „siostrzenicy doktora”.

Aramis uśmiechnął się — przypominał sobie bowiem babcię, która pewnego wieczora opowiadała przyjaciółcom.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

WARSZAWA, 28 kwietnia. — Depesza Polskiej Agencji Telegraficznej do legacji polskiej w Washingtonie. — Na wystawie w Nicei pierwszą nagrodę zdobył koni rotmistrza Królikowicza. W Monako pierwszą nagrodę za swego konia otrzymał rotmistrz Dobrzański, drugą — porucznik Zgorzelski. Wszyscy oficerni armii polskiej.

BRUKSELA. 30 kwietnia. — Król Albert zwrócił się do barona Charlesa de Broqueville z prośbą o utworzenia nowego gabinetu na miejsce tego, który z premierem Theunis'em zrezygnował 30 kwietnia.

Haron de Broqueville podjął się tej misji i oświadczył, że postaranie się o utworzenie rządu, harmonizującego z wynikiem ostatnich wyborów. W jakiś czas później król wezwał do siebie byłego ministra, senatora Segers'a, który jest katolikiem i miał z nim odbyć konferencję. Segers, wychodząc od króla, oświadczył, że sprawa stworzenia nowego gabinetu jest na dobrej drodze.

BERLIN, 30-go kwietnia. —
Prak stalej siedziby dla ambas-
ad Stanów Zjednoczonych w
Berlinie jest przedmiotem pod-
prawy niemieckiej, która w
ostatnich czasach zaczęła o te-
prawy pisać w sposób sarkas-
tyczny. Budynek, w którym
ambasada mieści się obecnie
przy Wilhelm Platz, jest wynaj-
mowany i rządowi niemieckie-
mu nie udało się nigdy dotych-
czas znaleźć domu będącego na
sprzedaż za cenę wyznaczoną
a ten cel przez am. kongres.
W gmachu zajmowanym o-

ecnie przez ambasadę, mieszka-
ją się biura i prywatne miesz-
kanie ambasadora, które jest
całkowicie niumeblowane. —
Fakt ten znany jest szeroko
w Europie, a ponieważ zwykłe
zadaje nowy ambasador kupuje
sobie nowe meble, więc szta-
tambasady oblegany jest stale
przez różnych pośredników
przedstawicieli składów mebli,
którzy natrętnie narzucają się
na wszelkie usługi.



Bernard Macfadden

W roku 1923-im ogólny obrót pieniężny wydawnictwa Macfadden Publications, Inc. wynosił \$4,844,600.00. W roku 1924-ym ogólny obrót pieniężny stanowił \$8,846,500.00, czyli powiększył się w ciągu jednego roku \$4,002,900.00.

Do grudnia roku 1924-go kapitał wydawnictwa Macfadden Publications, Inc. wynosił tylko \$1,000,000.00, czyli sumę bardzo niedostateczną w porównaniu z rozmiarem tego przedsiębiorstwa.

Powiększenie kapitału okazało się koniecznem.

A zatem w grudniu roku ubiegłego posłem w ruch odpowiednią maszynę, aby powiększyć kapitał i jednocześnie starałem się, aby w posiadaniu kompanii Macfarland Publications, Inc. znalazło się wydawnictwo New York Evening Graphic, którego niewątpliwie wzrost i powodzenie w ciągu sześciomiesięcznego latnienia wywołało zdumienie deszcznikarzy całego kraju.

Zgodzić się, że podniesienie kapitału przedsiębiorstwa tak wielkiego

tak szybko rosnący jakim jest wydawnictwo Macaadden Publishing do tylko \$10,000,000, jest przedsiębiorstwem bardzo uniarknowanem i skromnym, mniejszym może, niż wymagają warunki. Ale nigdy nie spełniałem pragnień i nie mam zamiaru tego robić obecnie. Zawsze dawałem się za składania dochodów bieżących na kapitał i powiększałem kapitał zakładowy wtedy, gdy uciwicie rozwijające się przedsiębiorstwo wymagało tego.

Taktyka tego rodzaju dawała doskonale wyniki w przeszłości i jeśli rzućcie okiem na obok podaną tabelę dywidend, a przekonacie się, że obecnie nie mam zamiaru zmieniać tej taktyki w przyszłości, gdyż zawsze twierdziłem, że wielka liczba entuzjastycznych akcjonariuszy jest najlepszą na świecie reklamą.

The Macfadden Publications, Inc. jest jednym z największych przedsiębiorstw nakładowych w świecie, i kontroluje następujące czasopisma, Piosenki, Culture, The Big Money - Men Weekly - True Romance - Dance Lovers - Dream World - Fiction Lovers - Muscle Builder - Radio Stories - True Detective Mysteries - Modern Marriage - Tour Car.

Abby raspoکہ nadzwyczajny popyt na te publikacje wymagamy jest roczny nakład przeksz 500.000 egzemplarzy. Te czasopisma razem z ogólnym nakładem książki wspaniałe wydawnictwa, które stanowią dla siebie wartościowe przedsiębiorstwo i i szczytu Macfaddena jakobz serię mniejszych przedsiębiorstw rozpowszechniają szas przez piętnaście tysięcy agencji, które sięgnę do nadszalszego koka świata.

Na obecną podniesienie kapitału do 10,000,000 składa się 2,000,000 akcji tak zwanych „common stock” sprzedawanych po \$5.00 za sztukę i nie podlegających opodatkowaniu. Niema akcji zwanych „preferred stock”.

Zgodnie ze zwykłą taktyką, wystawilem na sprzedaż publiczną część tych świeżo wydanych akcji. Ze względu na fakt, że dotychczasowi akcjonariusze rozehłupali nową serię, liczba akcji przeznaczonych dla publiczności, zostanie wnet zupełnie rozsprzedana. Dokąd ich starczy, będą sprzedawane w ilościach żądanych.

Nie test to żadne przemaglenie do skupienia akcji. Jest to raczej sa-

proszę, skierowanie pod adresem tych, którzy życzą sobie zaangażować się finansowo w przedsiębiorstwo Macfaddena. Dwukrotnie poprzednio robiłem takie oferty. Za każdym razem chętnych do nabycia akcji znalazło się więcej, niż akcji było na sprzedaż. Mam wszelkie powody do myślenia, że i w danym wypadku historia się powtórzy.

BERNARR MACFADDEN.

BERNARD MACPADDEN
Dept 2, MacFadden Building 1956 Broadway,
New York City.

Zycze sobie zakupić..... akcii MacFadden Publications, Inc.,
w cenie par value 10.00 od akcji. W następnym przesłanym ja
wprowadzę 10 do 20 procent ceny kupna tych akcji. Co otrzymam
w wiadomości od Pana, są akcje gotowe są do wydania ulotkę są i renty
za 90 procent.

Domniemuję się, że aplikacja wyżejżegnęta została do kasy w porządku
takim, w jakim nadchodzi i ja, o ileby moja aplikacja nadchodzi za
pół roku, w ten sposób Pan ma prawo odebrać mi kwotę wyceny.

Gdy otrzymacie swoje otrzymane egzemplarze wydawnictwa MacFadden
Publications, Inc. prosimy wyrażnie podać mi poniżej:

IMIE I NAZWISKO.....
ADRES..... STAN.....

JERSEY CITY

ód Pierwszego Maja
Oddział im. L. Waryń
Z. S. P. w piątek, dn. 1
r., o godzinie 7:30 wle
w Domu Polskim, pn
unswick Street.
ysze Robotnicy!

ryzy Maja jest Świętem
przetrwania całego Świata, w
którym robotnik oblicza swe
siły robotnicze, jak silny
i nieomylony jest robotnik.
W tym dniu policz robotnicy tu
i tam, że urządzamy obchody
w Jersey City, N. J. od
nasz się takowy, na którym
wyjaśnią znaczenia
tego Maja. Oprócz mów
i muzyki, śpiewy i deklama
cji, wiadomi robotnicy przy
obchodach. Przyjdźcie
i d. wolny.

Podajemy do wiadomości wszystkich pracowników i członków związków zawodowych w miastach New York, Jersey City, Newark oraz Paterson, że na zebraniu, które się odbędzie w sobotę dnia 2-go marca 1925 roku o godzinie 1-oj po południu na hali Biatego Orzeł przy 337 Newark Ave., Jersey City, N.J. Na tem to zebraniu będzie omawiane warunki pracy i sposoby polepszenia bytu pracowników piekarskich.

Na to zebranie powinni przysyłać wszyscy bez wyjątku pracownicy i ruscy piekarze i przyprowadzić ze sobą swych współtowarzyszów. — Tyłko przez organizację pracowni czy będą mogli wykazać sobie lenistwo

runki pracy. Również zaprasza
my bardzo delegatów z Newar-
ku z Unji piekarskiej.

„WIELKI BAL MAJOWY”

Tow. P. Triumf, urządza pierwszy bal majowy w sobotę, dnia 2-go maja, w sali ob. J. Magiera, 40-3-cia ul. Passaia.

Początek o godzinie 6-jej wieczorem. Ponieważ jest to pierwszy bal w miesiącu maju, więc będzie to prawdziwa majówka, ubawiają się starzy i młodzi przy doborowej muzyce, będą też różne niespodzianki. Dochód przeznaczony jest częściowo na Polską Szkołę Ludową im. A. Mickiewicza.

Prosimy więc wszystkich członków powyższego Tow. jak również i całą Polonję o liczne poparcie tak szlachetnego celu jakim jest oświata. Spodziewamy się, że nikogo na tym balu nie braknie.

Koło 87 Polskiego Stronnictwa Wyzwolenie w Bayonne, N. J. urządza Wieczorek Majowy, w sobotę, dnia 9-go maja, o. r., na sali Klubu Polsko-Amerykańskich Obywateli, pn. 29 W. 22nd St. w Bayonne, N. J. Początek o godzinie 6:30 wieczór. Muzyka wiejsko-polska, coś nowego. Wstęp 50c.

Uwaga! Komitet wieczorkowy nie szczędził pracy ani, też kosztów, aby zabawę tą urządzić tak, aby wszyscy byli zadowoleni i spodziewa się, iż szan.

nowna-polonja tutejsza tak jak dawniej, tak i teraz nas poprze, a nikt tego nie pożałuje, bo zabawa będzie takich małych.

Na wieczorku tym będzie rozegrana rozgrywka obrazu jako pierwsza wygrana, i dwóch

Zanadto ciekawa
— Wiesz, będą chyba musieli zmienić mieszkanie, bo moja gospodyni jest zanadto ciekawa.
— Coż on takiego robi?
— Od trzech miesięcy pyta mnie codziennie: "Mój panie, kiedy pan nareszcie zapłaci czynsz?"

Telefon: Keansburg 316 Otwarte cały sezon!

OCEAN VIEW HOTEL
C. Piekarska i R. Sadowska (właścicielki)

Pierwszorzędną Restaurację i Kuchnię Polską — Pokoje do wynajęcia
na dzień — tydzień lub sezon — Sala dogodna na zabawy i tańce

PINE VIEW AVENUE

W pobliżu Board Walk Keansburg, N. J.

CEX DISTILLATION

CZY PRZYJDZIECIE?
KLUB DOBROCZYNNY POLSKICH KOBIET
— urzęda —

w Sobotę, dnia 2-go Maja, o godzinie 8-ej wieczorem
W DOMU POLSKIM

przy Brunswick Ave., w Jersey City, N. J.
ZABAWA TANECZNA

na której przemówi do zebranych
"WŁÓCZĘ" Z NEW YORKU
(czysty dochód przeznaczony na cele dobroczynne.

CZY PRZYJDZIECIE?

Adam
Kreshowiecki

OTRON

Powieść
Historyczna

(Ciąg dalszy).

— Masz wąpać umocowanie od Stań-
now? — spytał chłodno Olszowski.

Kalkstein się zachnął. Zimny ton mo-
wy podkanczera dotknął go, jak lodowa
ta woda, puszczona na rozpalone gorącą
czło.

— Umocowanie? — powtórzył. — U-
mocowaniem mojem — zawałał po chwi-
li z zapalem — jest pogębenie ziemio-
moich, jest mój własny ból, moja nędza
własna, którą z tysiącami dzieł! Umocowa-
niem mojem są pogwałcone względy
Księstwa pruskiego! Traktaty! A trzeba, że-
by świat uznał, żeby uczuć chwila do-
mu brandenburskiego polę, że Wy, Sta-
ny Rzeczypospolitej, byłyscie, jesteście i
będziecie na przyszłość najwzrosty ojczy-
zny naszej opiekunami i panami!.. To jest
umocowanie moje!

Kalkstein mówił z takim zapalem, że
on mimowoli przenikał podkanczera, go-
tóry zresztą zawsze tak puktownikowi,
jak i sprawie Prus książęcych przychy-
lnym się okazał.

Rzekł tedy po chwili.

— Wiesz co, mości Stoliński, chociaż
to pora spóźniona, pojedziemy dziś jeszcze
do biskupa poznańskiego Wierzbowskiego.
Jest to nasz zamyśl i mądry... a w tych spra-
wach biegle. Z nim tedy naradzimy się co
czynić...

Tak się też stało. Wierzbowski, jakkol-
wiek czuł się dnia tego niemocnym, prze-
czuwając, że sprawy muszą być ważne, sko-
ro podkanczerzy o tym czasie przybywa,
przyjął natychmiast gości i bardzo uprzej-
mie słuchał Kalksteina relacji. Nawet ów
jego libellus pozwolił odczytać. Więc Kalk-
stein czytał podniesionym głosem:

„Wszystkie przywileje złamano nam
i pogwałcono, wszystko pomieszanoo za-
piętałości! Błagamy, my, mieszczanie
Księstwa pruskiego, o to jedno błagamy,
abyście przez wzgląd na wierność naszą dla
Rzeczypospolitej nie pozostawili tego po-
gwałcenia praw i traktatów bez pomsty!...
Niech będzie przynajmniej wolno naszym
niezszczęściu tą drogą zażalenia i skargi, u-
znać zwierzchnicze nad nami panowanie
króla i Rzeczypospolitej!... Niech nam
będzie wolno uznać że Rzeczypospolitej
praw i zwyżgady naszych opiekunk, aby z
czaszem, gdybyśmy wszelkiej pomocy i oparcia
pozbawieni zostali, w potomkach naszych,
o co domowi brandenburskiemu najbar-
dziej idzie, wszelkie ślady panowania króla
i Rzeczypospolitej nie zaginęły! Niech nam
będzie wolno to uczynić, aby elektorska
rodzina nie stała się w Prus-
siech tak absolutną jak w Marchii dziedzic-
nych ziemach, i aby nie stało się praw-
dą, co z elektorskiej strony w pismach do
Jego Królewskiej Mości starano się wy-
tłóżyć, jakoby Prusacy nie byli już poddany-
mi Majestatu polskiego!”

Słuchając tej skargi, Wierzbowski si-
wą głową chwiał i ręką tart wyniosłe czło.
Piekne jego rysy zasnuły się chmurą smu-
tku.

— Tak mi się zda — rzekł w końcu,
gdy Kalkstein skończył czytanie — że sły-
szę głos wymowny Jana Bawensa przeciw
uciskowi królewskiemu. Ale niedołęgny
schyłek XVII wieku, to nie wielki szesna-
sty! a dziś na tronie to nie silny Jagielloń
ród!...

Zaległa cisza. Wobec Wierzbowskiego
podkanczerzy nie śmiał stanąć w obronie
dworu króla Michała. W duszy sam go po-
tępiał, lecz czuł się zarazem odpowiedzial-
nym za wybór tego Piasta... Więc milczał.

A biskup poznański po namyśle znów
ozwał się:

— Trzeba uczynić tak: Marszałek sejm-
mowy niech odczyta ów pismo na sejsie...
odczytać to musi. Przecież nie możemy od-
pędzać tych, którzy do nas wiernie wycią-
gają ramiona... Ty zaś, mości podkancze-
rzy, gdybyś Brandt protestować
chciał, co niewątpliwie uczynił, staraj się,
izbyś imię Kalksteina, jako publiczny oskar-
życiel Elektora, uzyskać posłuchanie u kró-
la w obecności zgromadzonego senatu...

— Mocno to jestem uczynić... — rzekł
Olszowski, głęboko tem wszystkim prze-
jęty.

Kalkstein zaś, niemal na klećki padł
przed biskupem poznańskim, który dłoń
drzącą na jego głowie położył.

— Łękam się — rzekł — izby ta głowa,
z której zaczęły myśli wychodzić, przedwczę-
nie nie legła... To jest nierówna walka, któ-
rą rozpocząłeś. Przecież tobie jest wzrast-
ająca chytrość pętga, za tobą... bezsilne pra-
wo...

— Lecz i sprawiedliwość Boża... — wy-
szepał wzruszony Kalkstein.

— Sprawiedliwość Boża mierzy się
wiekami... — odparł biskup.

W kilka dni później imćpan rezzydent
Brandt był w ciągłym ruchu od switu. Ob-
jeżdżał posłów i senatorów sobie przychy-
lnych, a użalał się mocno, że marszałek sejm-
mowy Stanisław Herakliusz Lubomirski
powołał się ów „libell” Kalksteina odczy-
tać na sejsie publicznie...

— To — wołał — zniewaga Jego Elek-
torskiej Mości, już nietylko przez jednego
człowieka, lecz przez Stany dopowiednia...
Ja wniosłem protestację, skargę do samego
króla... będę żądał, izby Kalkstein złożył
dowody, jako ma prawo w imieniu całych
Prus książęcych przemawiać!

Stuchano go cierpliwie, ale on czuł, że
bez zapalu i drżał o własną skórę, albowiem
Elektor coraz sroższe wymówki mu czynił,
że zwlekał z porwaniem Kalksteina.

Rzeczywiście widział teraz Brandt, iz
nieco się opóźnił. Wpływ elektora pruskie-
go zdawał się rosnąć z dniem każdym, moż-
nych protektorów coraz mu przybywało,
a już głośno mówiono, iż część pospolitego
ruszenia ma wkroczyć do Prus i objąć je
w posiadanie w imieniu Rzeczypospolitej.

Wprawdzie przeznaczył Elektor na pierwszą
wieść o tem rozkaz ośmiu pułkom w Mar-
chii, Minden i Halberstadtzie być gotowymi
do wymarszu do Prus, lecz wskazać się, że
to wszystko czynić musi dla jednego pana
Stolińskiego, który z jego siłą śmiał się nie
rzyć i grozić mu nawet. Słat tedy coraz na-
tarczywie pisma do Brandta, a ten kręcił
się jak w ukropie, nie widząc narażie spo-
sobu wykonania zamachu.

Kalkstein miał się teraz przed Brand-
tem na baczności. Jakkolwiek Janowski-
go nie było, gdyż on ciągle jeszcze na Lit-
wie bawił, przypominał sobie teraz jego ra-
dę i nieufnie patrzył na rezidenta, które-
go przedtem przyjacielel swoimi być mie-
nił. Natomiast jednak ocalali go coraz czę-
ściej straż dawni towarzysze, Meglin,
Łącki, Lehndorff, do których przybył je-
szcze Fehr i niejaki Klingsporre, także zo-
rąnien, który będąc biednym przysłał na
służbę do Kalksteina, a z Brandta czyli ra-
czej z elektorskiej szkatuły żył.

Podzielił oni pomiędzy siebie rolę i
tak postępowali, izby jego zupełne zaufa-
nie pozyskali, a w tym celu nie oszczędzali
ani Elektora, ani Brandta, gdy Kalkstein,
podochoćwisył sobie, na nich wyrzekał.

— To szalbierz ten Brandt! — mówił
Meglin — zawsze tak twierdziłem i twier-
dzić...

— Chytry lis... — dodawał Klingsporre.

Al Lehndorff brał go z lekka w o-
bronę.

— On zawsze jest — przedstawiał Sto-
lińskiemu — twoim przyjacielel. Jeszcze
wczoraj mówił mi, iż zamierza wysłać do
Elektora pismo, aby uzyskać dla ciebie am-
nestję... albo przynajmniej pozwolenie, iz-
by małżonka twoja z dziećmi mogła tu żyć.

Na zmianę o rodzinie, Kalkstein
był zawsze mocno czuły. Tedy ponury stał
nakt w oknie i westchnął.

— Gdybyś ty! gdyby!... — szepnął.

Dałbym pół życia za to...

— Dlatego też — podchwycił Lehndorff —
żęś użycie pułkownika, żęś wszelkie
relacje z Brandtem zerwał... Trzeba do
niego pójść...

— Na-na-należałoby... — wyjąkał Łącki.

— Poszedłbym, gdybym wiedział, że
co zyskam... — rzekł Kalkstein.

Na to zaś przyjacielel zamilieni między
sobą porozumiewające się spojrzeli. I tym
razem nie naciskali więcej. Zmieniono
przedmiot rozmowy, poczęto się bawić,
strzelac z ościełotów do celu i pić bardzo
wiele, poczem rozweselony Kalkstein ro-
dawał „przyjacielom” podarunki różne:
Lehndorffowi kania dał z rzędem, Megli-
nowi ozdobną szablę, Łąckiemu misteryjny
pistolet, a Klingsporremu dukatów dziesięć.

W parę dni potem jednak Kalkstein
znowu na rezidenta się obruszył; Brandt
bowiem wniosk w imieniu Elektora skargę
do króla, w której odmawiał ewulantów
wszelkiego prawa przemawiania w imieniu
Prus. Skargę ta miała być odczytana kró-
lowi w obecności zgromadzonego senatu.

(Ciąg dalszy nastąpi)

KORESPONDENCJE

NUTLEY, N. J.

Dużo osób, nawet zamieszka-
nych w Newarku, nie wie, że to
miedzy istniejącą maseczką Nutley,
w której Polacy są za-
mieszani i niedź, elchutędo. Jak
u pana Boga za piecem. At
teraz zaczyna nam się robić cie-
plo, co ja mówię ciepło, go-
ropo, a to dlatego, że spodo-
bało się Bogu i innym załoty
nas kosciół rzymsko-katolicki i
takowy od czterech tygodni już
istnieje, a że się bez pieniędzy
objeżdż nie może, przeto dochodzi
do silnych tarć między ty-
mi polakami, którzy przed kilku
miejscami tygodniami żyli w na-
lepiej zgodzie i przyjaźni.

Istniał tu woski niezależny
kosciół, który robił strasznie
boki, ulitował się nad nim
rzymsko - katolicki biskup i za
kupił go za 9000 dolarów, a że
on, niby, biskup kocha bardzo
ciemnych Polaków postando-
wid obdarzył ich owym kosciół-
kiem za \$12,000. (Biskup, ja-
ko naśladowca biednego rabi z
Nazaret, zarobił chciał tylko
tysiąc złotych). Roządną z po-
laków niedopuścił do zakupu
kościółu za wygórowaną sumę
no i co powiecie, biskup w swej
wspaniałości oddał go za \$9,500.
Co sobie myślał biskup o po-
lakach, że nie dał trzech tysięcy
jęt tajemniczego stanu, lecz wzięł
i trzy setki.

Dał im biskup każda pro-
boszcza Iwanowa (?) możliwie
teraz w Polsce nazwisko, bo da-
wniej za wychrzcanie była

SKOROWIDZ
INTERESÓW POLSKICH
W NEW YORKU

HURTOWNE SKŁADY
UNITED POLISH
COMMERCIAL CO
150 East 7 Street, New York, N.Y.
Prowadzą: Wielkopolska i Inna.
Lasy do kraju i Ostryżki.
Kuchnia Kawi i Lody.
Kuchnia polska i do nabożeń-
stwa.
Fabryka Kalendarzy Świątecznych i
Kuchniowych dla Polaków
„Kalendarz”.
Cent hurtowni najniższej.
Najniższej cen, dostawa.
Po otrzymaniu adresu wysyłamy
agencja z próbkami.
Niezależnie agentów do zbiera-
nia zamówień na kalendarz.

KRAWCY
S. Gawkowski
Krawiec Męski
Starzyński Krow i Wykoszale.
Gwarantowane Zadowolone.
323 E. 16th St.
pomijając First i Second Avenue
(Nagrodzi Student High School)

SKŁADY MUZYCZNE
Na imieniny, urodziny lub
jaką inną okazję
Kopie słowne szklanki lub coko-
nowe, dobre akustyki z polskiego
fabrykanta, \$4.00 i wyżej.

UNION VIOLIN SHOP
P. Olm, właśc.
127 East 7th St.
New York, N. Y.
Pianole — Rolki — Nuty
Przybory Muzyczne.

Polonia
Nowojorka
kupuje
Fonografy
Rolki
Pianole
i t.
—
MARUSZEWSKIEGO
335 E. 14 St., New York, N. Y.

REZENCY
Telefon, Dry Dock 2080
P. STASIUK
Wychodzić sobie wielkie imię na świat
Bóg w nabożeństwie, postawa
człowieka się zmienia.
„Święte Mięso” — Niskie Ceny!
Wychodzić jego postać młoda po smaku
118 First Ave., New York
Box Seventh Street

Brooklyn i okolica

2-GO MAJA

W DOMU NARODOWYM

261-7 DRIGGS AVENUE

WIECZOREK

DZIECI SZKOŁY MARJI

KONOPNICKIEJ

CAŁY DOCHÓD POSWIECONY NA
OCHRONĘ DZIENNA „WŁÓCZĘGI”

PROGRAM:

Część I.

1. Zagajenie;
2. Spiew dlatwy szkoły M. Konopnickiej;
3. Cześć Polskiej Ziemi, Cześć!
4. Pleśń Strzelców.
5. Przemówienie „Włóczęgi”;
6. Orkiestra szkoły pod batutą prof. J. Mroza;
7. Wyjatek z uwertury: „Kalif z Bagda-
du” — (Boleldieu);
8. Intermezzo — (L. Smith);
9. Chór Dlatwy;
10. Dom Rodzinny;
11. Jakżeś dobre słono miło.

Część II.

„DZIECI LWOWA” — Sztuczka.

OSOBY:

Staszek	 P. Reszka
Władek	 E. Wodniński
Józek	 J. Józefowski
Antek	 R. Czajkowski
Magdalena	 V. Wozniak
Dziadek	 J. Lewandowski
Kasper	 S. Lewandowski
Kazik	 M. Józefowski
Wanda	 J. Garwolińska
Michał	 E. Łączyński
Janek	 M. Józefowski
Ludka	 M. Cieliecka
Helena	 A. Cieliecka
Marta	 M. Czajkowska
Mania	 J. Ramocka
Warta	 W. Wronski
Aniołek	 A. Salik

*POCZATEK O GODZINIE OSMEJ WIECZOREM.

Żaby rehoczą, skowronki
śpiewają, roztaczają
się wies polska

Pójdzie ja uszyść i zoba-
czyć na ostatnich dwóch po-
gnałnych koncertach Orkiestry
Ludowej Stanisława Namysłow-
skiego, w sobotę wieczorem,
dnia 2-go maja i w niedzielę
po południu, dnia 3-go maja,
w wielkiej sali Manhattan Opera
House, przy 34th St. i Eighth
Ave., w New Yorku.

Ostatnia sposobność!

Zamawiajcie bilety dzisiaj!

Ostatnie koncerty Stanisława
Namysłowskiego i jego Orki-
estry Siermiejewej w Manhattan
Opera House, przy 34th St. i
Eighth Ave., w sobotę wieczor-
m, dnia 2-go maja i w niedzie-
le po południu, dnia 3-go maja.
Sprzedaż biletów już rozpocze-
ta.

Dym za kulisami

Przed sądem Morrisania sta-
nął wczoraj aktor teatru Pro-
spekt w Bronx Louis Weiss,
pod zarzutem palenia cygar za
kulisami. Strażak teatralny
Eugeniusz Laughan, który
Weissowi uwaga, że za kulis-
ami palenie nie wolno, a ten w
odm. paląc, nagle pukał dym kłęb
dymu. Sędzia upomniał Weissą,
aby na przyszłość nie palił w
teatrze i odesłał go do domu.

Data \$10,000 swojej
śluzięj

Wczoraj pany czytaniu testa-
mentu p. Marji Knapp — Ma-
rszał, która umarła 2-go kwie-
tnia okazało się, że \$10,000
przeznaczyła swą wieńszą ślu-
zięj Marcie Murray, pozatem
wielkiej części mebli, srebra sto-
lowego i innych rzeczy. Cały
spadek po p. Marszał wyno-
sił \$100,000 i został rozdziel-
ony pomiędzy krewnych zmarłej
po \$10,000 każdemu.

POLSCY LEKARZE

Telefon, Greenpoint 0718
Dr. LOUIS S. GRZYCZ
102 Kent Street, Brooklyn, N. Y.
pom. Manhattan, Ave. i Franklin St.
GODZINY USŁUGOWE:
od 10 do 12 po poł. i od 6 do 9 wiecz.
od 10 do 12 po poł. i od 6 do 9 wiecz.
i rozpoczął swoją pracę praktyczną.

Telefon, Migniet 0986
S. M. Lewandowski, M. D.
GODZINY USŁUGOWE:
od 10 do 12 po poł. i od 6 do 9 wiecz.
od 10 do 12 po poł. i od 6 do 9 wiecz.
177 Fourth Avenue, Brooklyn, N. Y.

Dr. Franciszek W. Wiśniewski
Dobry Bura w Brooklyn
588 Leonard St. 116 North 9th St.
biłko Nassau Ave. biłko Berry St.
od 10 do 12 po poł. i od 6 do 9 wiecz.
od 10 do 12 po poł. i od 6 do 9 wiecz.
Telephone, Greenpoint 2493, 2732

Telefon, Stagg 1333
HENRYK SOKAL, M. D.
383 South Third Street
biłko Union Avenue
BROOKLYN, N. Y.
GODZINY USŁUGOWE:
od 10 do 12 po poł. i od 6 do 9 wiecz.
od 10 do 12 po poł. i od 6 do 9 wiecz.

